

Marta Guśniowska

## ***Kran zawsze kapie nad ranem...***

*(Scena podzielona na wiele pomniejszych przestrzeni, zupełnie nieistotne, jak daleko są od siebie – przenosimy się gładko z jednej do drugiej – pojawia się światło, Aktorzy – scenografia minimalna, Aktorzy nie schodzą ze sceny – zajmują się czyś, prywatnie czy nie, podczas gdy swoje sceny odgrywają inni)*

*(rozpoczynamy miarowym kapaniem wody z kranu, wplątany delikatnie w muzykę)*

*(mieszkanie Kobiety – Noc)*

### **KOBIETA**

***Kran zawsze kapie nad ranem... Choćbyś go nie wiem jak dokręcał. Budzisz się, słyszysz to kap...i kap... Obracasz się na drugi bok – i nie śpisz. Nie śpisz spokojnie, smacznie, głęboko, oddychasz miarowo, liczysz Owce, a potem oddechy, a potem Owce liczące oddechy i tak do rana.***

***Porażka od poranka różni się zawziętością kilku liter. Można je poprzestawiać. Wszystko można poprzestawiać – meble...według feng shui. Ten kąt jest na związki, więc stawiasz labądkki, albo kaczkki – tylko muszą być dwie. A tu, za zachodzie, Strefa Dzieci. Metal, metalowe dzwonki – dzwonią, jak w kościele, jak na święta, jak na święto... Ale Święta nie ma. Nie ma czego świętować. Nie ma i nie będzie.***

*(przy biurku pojawia się Lekarz)*

### **LEKARZ**

***Szanse są nikłe, prawie żadne, ale proszę próbować.***

*(Lekarz znika)*

### **KOBIETA**

***Jako Dziecko uwielbiałam Bajki Disneya – gdy dorośnie możesz zostać kim tylko zechcesz – mówiły Matki Chrzestne. Księżniczką – krzyczałyśmy z dziewczynami, a potem przychodziła dorosłość i odkrywałyśmy, że suka kłamała. Że Matek Chrzestnych jest więcej niż Księżniczek – nikt nie chce być Matką Chrzestną i pewnie tamta Matka Chrzestna też nie chciała. I pewnie i jej powiedziano, że...***

*(pojawia się Aktorka, przebrana za Wróżkę, Matkę Chrzestną z Kopciuszka)*

### **AKTORKA**

***Jak dorośniesz, możesz zostać kim zechcesz!***

### **KOBIETA**

***„Księżniczką!” ucieszyła się, a potem i Ona odkryła, że Ją okłamano. Tak jak i Ona nas. I już nie myślisz o Niej „suka”, myślisz, że biedna, nieszczęśliwa Kobieta – taka jak Ty. I jesteś już tą Matką Chrzestną i opowiadasz bajki innej Dziewczynce, a potem ani się obejrzyśz i mówisz:***

*„Jak dorosniesz, możesz zostać kim zechcesz!” Ale nie chcesz, żeby się rozczarowała, więc mówisz Jej: nie. To nieprawda. Nie zostaniesz kim zechcesz, nie będzie Księżniczką – będziesz Matką Chrzestną, jak ja i nie będziesz Szczęśliwa, ale może znajdziesz sobie jakiś substytut – może coś, co pokochasz, pracę, pasję, a potem... Potem Mama tej niedoszłej Królowy „Zabiera Ciocię do Kuchni, na kawę” i przestaje Cię już w ogóle zapraszać. A wszystko przez to, że mówiłaś prawdę, żeby oszczędzić Jej rozczarowań, których życie ma całą walizkę i pakuje je jeszcze w następną, taką z zepsutym zamkiem, więc spina tę walizkę takim paskiem, albo sznurkiem, który też w końcu puści i wtedy wszystkie te rozczarowania wysypią się na Nią w najmniej odpowiednim momencie.*

*Wychodzisz do pracy. Gasisz światło. Nikt przecież nie przyjdzie.*

*(wychodzi – zamyka drzwi – z drzwi obok wychodzi Staruszka)*

*Dzień dobry.*

**STARUSZKA**

*A dzień dobry, dzień dobry. I widzi Pani, nie ma...tego mleka – Pani też nie ma? Czy Pani nie zamawia?*

**KOBIETA**

*Nie zamawiam.*

**STARUSZKA**

*A widzi Pani, ja zamawiam. Ale co z tego, jak nie ma. Do pracy Pani? Wy młodzi to tak tylko biegacie. Do pracy i z pracy – a Rodzina kiedy? Trzeba się spieszyć. A dziś wszyscy się spieszą – tylko nie z tym, co trzeba. Mleczarz też się nie spieszy. Z tym mlekiem. Kiedyś to już od szóstej stało, a dziś? Ech, że też Człowiek dożył takich czasów. Ale idź, idź, kochaniutka, bo się spóźnisz! Jak ten od mleka.*

*(zamyka drzwi – Kobieta wychodzi, Staruszka znika za drzwiami, za chwilę jeszcze wystawia głowę, rozgląda się, potem znika znów – zza rogu pojawia się Facet)*

**FACET**

*(do Widza)*

*Dla wyjaśnienia – nie, nie jestem Mleczarzem. (stawia butelkę przed drzwiami Staruszki) Jestem romantykiem...i idealistą. Usłyszałem kiedyś jak Starsza Pani wspomina dawne, dobre czasy, kiedy to mleko było prawdziwe, a nie te pomyje z kartonu i gdy się rano otwierało drzwi to czekało już cierpliwie na prog. Postanowiłem zrobić dobry uczynek – kupiłem butelkę po mleku, są takie, na allegro, nalałem mleka – prawdziwego, trzy i pół procent – i podrzuciłem. Ale się Starsza Pani ucieszy! A potem pomyślałem, że pomyśli, że to żart, więc podrzuciłem i nazajutrz. I dwa dni później i później i potem już nie można było przestać. Raz wyjechałem, to nasłuchałem się na tego Mleczarza, że chyba mleko dla siebie zabiera – a słyszę wszystko, co mówi, bo cienkie ściany są. To znów zacząłem podrzucać. Trochę się w tym zapętliłem, ale świadomość, że przyprawiłem Świat o jedno małe szczęście wystarcza mi za nagrodę i rekompensuje wydatki, których na szczęście nie mam nazbyt wiele.*

*(otwierają się drzwi – pojawia się w Nich Staruszka)*

*Dzień dobry.*

**STARUSZKA**

*Dzień dobry, dzień dobry... O... Był już wreszcie. Skaranie boskie z tym Mleczarzem, wie Pan? Nie dosyć, że się spóźnia, to jeszcze mi mleko podpija.*

**FACET**

*Naprawdę? Pod samą zakrętkę nalane.*

**STARUSZKA**

*Wodę uzupełnił. To tłuste mleko ma być? Za moich czasów to było mleko. I śmietana! Gęsta...a nie – to co teraz. No ale widzisz Pan, taka uczciwość, niech Go drzwi ścisną, tego Mleczarza.*

*(zamyka drzwi)*

**FACET**

*(do Widza)*

*Dobry uczynek zawsze popłaca. Ktoś inny mógłby się zrazić – ale nie ja. Ja jestem duchem sprawczym i naprawczym tego świata – motorniczym dobrych uczynków, marzycielem, wizjonerem i...*

**GŁOS STARUSZKI**

*Ciszej tam trochę, bo Radia nie słyhać!*

**FACET**

*Był czwartek – obiad u Matki.*

*(pojawia się mieszkanie Matki – Matka w kuchni, gotuje – Facet idzie)*

**FACET**

*Dla wyjaśnienia – obiad u Matki to też naprawianie Świata! O ile gorzej by się żyło na Świecie, gdybyśmy nie odwiedzali swych Matek. Brzmi to przewrotnie, owszem, ale to prawda, albowiem o nie odwiedzając swojej matki: a) narażamy się na wielki, telefoniczny, trwający dłużej niż potencjalna wizyta telefon, o treści „nigdy mnie nie odwiedzasz” i „stara Matka sama siedzi”; b) narażamy się na to, że napotkana przypadkiem sąsiadka okaże się równie zawiedzioną przez swoje Dzieci nieodwiedzaną Matką, o czym koniecznie będzie chciała kogoś poinformować, a tak się akurat może złożyć, że jedyną osobą w windzie będziemy my. Reasumując: odwiedzając Matkę oszczędzasz sobie i innym wysłuchiwanie jacy to jesteście niewdzięczni i wdzięczni za to niewysłuchiwanie możecie się wybrać na piwo.*

*(wchodzi do Mieszkania Matki)*

*Cześć, Mamo!*

**MATKA**

*Tu jestem! W Kuchni. Do końca korytarza i po lewo!*

**FACET**

*Przecież wiem, gdzie jest Kuchnia.*

**MATKA**

*No ja nie wiem. Mogłeś zapomnieć – tak rzadko mnie odwiedzasz. I spóźniasz się – dzisiaj się spóźniłeś.*

**FACET**

*Nie spóźniłem się. Dziesięć minut.*

**MATKA**

*Dziesięć minut. A kto wie, ile mi jeszcze tych minut zostało. Ale nie przejmuj się Matką, obcy Ludzie ważniejsi. Znów tej Staruszce mleko nosiłeś.*

**FACET**

*(do Widzów)*

*Matka była pół roku młodsza. (do Matki) Nosilem. Noszę, bo nic mnie to nie kosztuje.*

**MATKA**

*Trzy złote Cię to kosztuje, za każde mleko. To sobie policz – pieniądze tylko wydajesz, na obcych, jak Matka ledwo koniec z końcem wiąże.*

**FACET**

*Chcialaby Mama, żebym nie pomagał? Żebym był obojętny na innych...*

**MATKA**

*Chciałabym, żebyś nie dawał się robić w balona. Tyle się mówi o okradaniu Staruszek, a mój Syn jest jedynym, którego to Staruszka okrada. Nie możesz być taki naiwny. Jesteś zupełnie nieprzystosowany do życia w społeczeństwie – zupełnie. Jedz. Bo wystygnie. A ja do Kościoła jeszcze muszę iść, na piątkę, kwiaty kupić po drodze.*

**FACET**

*I Mama tak za swoje, te kwiaty?*

**MATKA**

*Jedz i się nie wtrącaj.*

**FACET**

*Bo mówi Mama, że ja to mleko za swoje, a Mama pół kwaciarni za swoje i...*

**MATKA**

*To nie to samo jest – bo to dla Pana Boga jest.*

**FACET**

*Kwiaty? I Bóg się cieszy?*

**MATKA**

*Jedz.*

**FACET**

*Bo ja to bym się nie cieszył – niech Mama pomyśli: Bóg stworzył kwiaty, tak? A Człowiek je wyrwał i ofiarował Bogu – jak to i tak boskie kwiaty były – to tak, jakby Mama zasadziła marchewkę, a ktoś by Ją Mamie wyrwał bez pytania i jeszcze przyniósł w prezencie.*

**MATKA**

*Nie będę z Tobą rozmawiać o Bogu.*

**FACET**

*Tak samo z jedzeniem mięsa – Bóg stworzył zwierzęta, a my je Mu zabijamy i na talerz.*

**MATKA**

*Bóg stworzył Zwierzęta, żeby nam służyły.*

**FACET**

*Ale nie za obiad! Poza tym...*

**MATKA**

*Jedz – nie będę z Tobą dyskutować. Ksiądz nas ostrzegał, przed takimi jak Ty – trzeba mieć oczy dookoła głowy – tyle że nikt Człowiekowi nie mówi, że wróg czai się we własnym Domu!*

*Do Kościoła byś poszedł czasem.*

**FACET**

*Nie pójdę.*

**MATKA**

*I kogo ja wychowałam... Jedz. Dobrze chociaż?*

**FACET**

*Przepyszne.*

**MATKA**

*To budyń jedz.*

**FACET**

*Już chyba nie zmieszczę.*

**MATKA**

*Zmieścisz, zmieścisz – jedz. Na dobrym mleku – tłustym – sama kupiłam, za swoje – bo mnie nikt nie kupuje. Dla mnie się nikt w mleczarza nie bawi. Sama poszłam, sama zapłaciłam – i mało co, a bym upadła.*

**FACET**

*(do Widowni)*

*Ale nie upadła.*

**MATKA**

*Ale o mało co!*

*(do Widowni, wychodząc z Kuchni – idąc niespiesznie)*

*Szłam obok baru mlecznego, z tym mlekiem, co to go sama kupiłam, a tam koło schodków rozlane coś było, nie wiem co – i jak się nie... Aaaa!!!*

*(potyka się – Włóczęga łapie Ją w ostatnim momencie)*

**WŁÓCZĘGA**

*Uwaga!*

**MATKA**

*O mały włos, a bym padła – jak długa! Jak długa bym leżała i nikt by mi nie pomógł, nikt –*

*znieczulica taka. A mój Syn woli pomagać obcym. Upadłabym , połamała się, głowę rozbiła i jeszcze umarła – a On by się w tym czasie w Mleczarza bawił. Tak bym leżała, jak długa. I nikt by mi nie pomógł – nikt. Nikt Człowiekowi nie pomoże, nikt. (idzie powoli) Żeby na całej ulicy nikt, tylko Włóczęga...się ulitował.*

*(Matka odchodzi – Włóczęga patrzy za Nią)*

**WŁÓCZĘGA**

*Nie ma za co – powiedział Włóczęga. Tyle że ja nie jestem Włóczęgą. Włóczęga to Ktoś, kto się włóczy bez celu, a ja się nie włóczę. I ja mam cel. Dotrwać do jutra.*

*(wysypuje coś z buta)*

*Bezdomni na filmach zawsze mają dziurawe skarpetki. A moja? Cała. Bo ja nie jestem bezdomny – mieszkam tam, w parku. A jak się gdzieś mieszka, to się nie jest bezdomnym. I nie żebrzę – proszę. Czasem dają, częściej nie. Nie oceniam. Każdy ma jakiś swój bagaż. Ja nie mam – miałem – ale nie mam. Nie zbieram śmieci – nie jestem śmieciarzem. Zbieram wspomnienia. Kiedy się nie ma czym żyć, żyje się wspomnieniami. O!*

*(podnosi papieraek od loda)*

*Lody śnieżka... Waniliowe. Pamiętam smak lodów z Dzieciństwa... I jak ciekło po dłoniach. Czasem to aż do łokcia, jak nie zdążyłeś polizać. Pamiętam jak Dziadek zabierał mnie na lody...*

*(pojawia się Dziadek – ale też Włóczęga może rozmawiać sam z sobą)*

**DZIADEK**

*Byłeś grzeczny?*

**WŁÓCZĘGA**

*Byłem! (do Widza) Nie byłem. Ale Dziadek też Święty nie był, nie musiał wiedzieć.*

**DZIADEK**

*To dobrze, to pójdziemy na lody.*

**WŁÓCZĘGA**

*W lodziarni kolejka.*

**DZIADEK**

*Szkoda czasu.*

**WŁÓCZĘGA**

*Nie szkoda!*

**DZIADEK**

*Jak będziesz miał tyle lat, co ja, to też Ci będzie szkoda.*

**WŁÓCZĘGA**

*Mam siedem lat mniej. I nie jestem stary. Dziś średnia wieku znacznie się podniosła, Dziadek był stary, a ja? W kwiecie wieku. I nie szkoda mi czasu – mam mnóstwo czasu, mógłbym go rozdawać, albo sprzedawać, albo całymi dniami stać w kolejce po lody. Ale Dziadkowi było szkoda czasu – i słusznie, jak się okazało, bo rzeczywiście nie miał go zbyt wiele. Starzy Ludzie wiedzą, kiedy umrą. Moja Babcia, na przykład, oznajmiła w Wigilię, że*

*umrze następnego roku. Ojciec na Nią naskoczył, że takie rzeczy w Święta gada, a w lutym już Babci nie było. Umarła. Nie do końca wiadomo, czy wiedziała, że umrze, czy umarła, bo sobie wmówiła, czy chciała zrobić nam na złość, żeśmy Jej nie uwierzyli. Na pomniku obok Jej grobu jakiś facet ma wyryte „A nie mówiłem, że jestem chory?” Zawsze mnie to rozśmiesza. Myślałem o czymś podobnym, na nagrobku – tyle że u mnie będzie inny wydzwięk, bo grób będzie zaniedbany. Więc może nie być aż tak śmiesznie. Zobaczą. Jeszcze troszeczkę pożyję – bo nie mam problemów. Stres jest najgorszy – stresy to Dżuma XXI wieku – wszyscy się na nie wykończą, oprócz mnie. Ja jestem nieśmiertelny. Bo mnie nie ma. A jak kogoś nie ma, to nie może umrzeć. Musiałby najpierw być, żeby Go potem nie było – a mnie nie ma.*

*(do spieszącego się przechodnia)*

**Pan da na bułkę.**

*(Przechodzień ignoruje Go)*

**A nie mówiłem? Nie ma mnie.**

*(wychodzi Kucharka – światło na napis Bar Mleczny)*

**KUCHARKA**

**A jest Pan!**

**WŁÓCZĘGA**

**Nie.**

**KUCHARKA**

**Wczoraj Pana nie było – a flaki były. Psom dałam. Poczeka Pan, kompotu przyniosę.**

*(wychodzi)*

**WŁÓCZĘGA**

**Czasami coś się takiego dzieje, nie wiem co, i wtedy mnie widać. Ale tylko na chwile – bo później znowu nie.**

*(dostaje kompot)*

**Dziękuję.**

**KUCHARKA**

**Wieczorem Pan przyjdzie – to barszczu dam. I kotleta.**

*(wchodzi do Baru)*

*(Wnętrze Baru Mlecznego – od Kuchni – Dziewczyna I, Dziewczyna X obierają ziemniaki)*

**DZIEWCZYNA I**

**Znów ten Włóczęga?**

**KUCHARKA**

**Bezdomny.**

**DZIEWCZYNA I**

**Bezdomny, Włóczęga – dla mnie to jedno i to samo.**

**DZIEWCZYNA X**

**A mi to jest nawet żal tych biednych, naprawdę. Szczególnie jak kobieta. Przecież One**

*nawet na krem nie mają, o farbie do włosów nie wspomnę – a przecież stare są, to co, odrostów nie mają? Mają, na pewno. Jak sobie pomyślę żeby można tak nie móc sobie odrostów pofarbować...*

**DZIEWCZYNA I**

*Ty wiesz, że ja nigdy nie zwróciłam uwagi, że one tak z tymi odrostami.*

**DZIEWCZYNA X**

*Bo je chowają. Pod czapkami. Zauważyłaś, że Biedni zawsze mają czapki?*

**DZIEWCZYNA I**

*No popatrz – a na czapki Ich stać.*

**KUCHARKA**

*A Wy to długo będziecie jeszcze gadać? A Ty to byś może zaczęła nakładać...*

**DZIEWCZYNA X**

*Nakładałam już przecież – teraz Hanka nakłada.*

**KUCHARKA**

*Spódnicę byś nakładać zaczęła – na siebie. A nie – majtki Jej widać.*

**DZIEWCZYNA X**

*Nie widać, nie widać. Mam spódnicę.*

**KUCHARKA**

*Od takiej spódnicy to się w ciążę zachodzi.*

**DZIEWCZYNA X**

*Pierwszy raz słyszę, żeby się od spódnicy w ciążę zachodziło!*

**KUCHARKA**

*To uważaj, żebyś nie była pierwsza, co zaszła.*

*(Bar znika – zostaje sama Dziewczyna)*

**DZIEWCZYNA X**

*(do Widzów)*

*I zaszłam. Jak na ironię byłam wtedy w spodniach.*

*(wyciąga z kieszeni test ciążowy)*

*O, ja pierdołę... Nie. Nie, błagam. (potrzęsa nim, jak termometrem)*

*Nie chciałam mieć Dziecka – w tym wieku? W innym bym też nie chciała, ale o ni o tym. Słyszałam, że można usunąć – nie u nas, w Czechach, czy w Holandii. Nigdy nie byłam za granicą. To będzie okazja. Szkoda, że taka.*

**DZIEWCZYNA I**

*Ja pierdole... I co teraz?*

**DZIEWCZYNA X**

*Usunę.*



**DZIEWCZYNA I**  
*Wiesz ile to kosztuje?*

**DZIEWCZYNA X**  
*Nie wiedziałam.*

**DZIEWCZYNA I**  
*Ja też nie, ale fortunę. Na szczęście to pierwszy trymestr, to jeszcze wszystko może się wydarzyć.*

**DZIEWCZYNA X**  
*Lekarka powiedziała to samo.*

*(wnętrze Gabinetu lekarskiego – biurko i masa zdjęć noworodków na ścianie – przy biurku Kobieta w białym fartuchu)*

**KOBIETA**  
*Proszę pamiętać, że to pierwszy trymestr, to jeszcze wszystko może się wydarzyć. Lepiej dmuchać na zimne. Jeśli Pani wierząca to nie zaszkodzi się czasem pomodlić...w intencji. Niektórym to pomaga. I być dobrej myśli!*

*(wyciemniamy gabinet z Kobietą – zostaje Dziewczyna X)*

**DZIEWCZYNA X**  
*Modliłam się dwa razy dziennie. Pomyślałam, że jak się mocno, mocno pomodlę, to może poronię. Ale nic z tego. Poszłam do Księdza, w intencji dać – zawsze to taniej niż skrobanka. Ale też nic. Pomyślałam, że może Ksiądz mógłby pomóc... Ale nie bardzo wiedziałam, jak Go poprosić...*

*(pojawia się Ksiądz – Kościół można zaznaczyć rzucając cień strzelistego okna na ścianę, czy coś ☺)*

**KSIĄDZ**  
*Słucham Cię, moje Dziecko.*

**DZIEWCZYNA X**  
*No bo ja właśnie...chciałam, żeby Ksiądz się pomodlił – w intencji.*

**KSIĄDZ**  
*W jakiej intencji?*

**DZIEWCZYNA X**  
*Nie mogę powiedzieć.*

**KSIĄDZ**  
*Mnie możesz wszystko powiedzieć.*

**DZIEWCZYNA X**  
*No właśnie nie mogę.*

**KSIĄDZ**

*O wiele łatwiej jest się modlić w intencji, którą się zna.*

**DZIEWCZYNA X**

*No dobrze, to niech będzie, że...w intencji Dziecka.*

**KSIĄDZ**

*A nie za młoda Ty jesteś na Dziecko?*

**DZIEWCZYNA X**

*Okazuje się, że nie.*

**KSIĄDZ**

*No dobrze, to pomodłę się w intencji Dziecka.*

**DZIEWCZYNA X**

*Wieczorem coś mnie ukuło...*

**DZIEWCZYNA + DZIECKO**

*Ała!*

**DZIEWCZYNA**

*Pewnie Ksiądz się modlił.*

**KSIĄDZ**

*Akurat niestety – miałem inne zajęcie. Pomodłę się jutro.*

**DZIEWCZYNA + DZIECKO I**

*Ała!*

**DZIECKO I**

*(Dziewczynka)*

*W zasadzie to jeszcze nie wiadomo, czy się urodzę. Podobno, jak coś ukuje, to może nie być dobrze. Tak mówią. Niektórzy to już się rodzi – i to kilka razy – a niektórzy nie. Ale ogólnie wszyscy o tym gadamy – jak to będzie i w ogóle. Jak na nienarodzonych mamy sporą wiedzę o życiu – tyle że później wszystko zapominamy.*

*(Lekarka siedzi w gabinecie, przegląda zdjęcia)*

**GŁOS**

*Pani Doktor!*

**KOBIETA**

*Już idę!*

**DZIECKO I**

*Podobno dziś nie jest łatwo się urodzić.*

**KOBIETA**

*Bo nie jest.*

**DZIECKO I**

*Kiedyś się więcej rodziło, a dziś? Jednie nie mogą – inni nie chcą. Niektórzy tak bardzo nie chcą, że wymazują Cię, jak gumkę, z pamięci – i zewsząd – miałeś być, a Cię nie ma. Podobno tak jest. I podobno ratunkiem dla nas są...*

**DZIECKO II**

*(chłopiec, nie patrzący na ni dokola, bezustannie układający kostkę Rubika)  
Stare Baby i Kościół.*

**DZIECKO I**

*Stare Baby i Kościół?*

**DZIECKO II**

*Tak słyszałem. Że decydują Stare Baby i Kościół – i niby nie powinno tak być, ale jest. Więc jakby co – znajdź sobie jakąś Starą Babę – i Kościół – i będzie OK.*

*(rozlega się płacz Dziecka – Lekarka wychodzi)*

*(światło na Kuchnię Matki)*

**MATKA**

*Oho, znowu płacze. To już piąte! Pieniądzy nie mają, bieda aż piszczy, ale Dzieci już piątka. I dobrze, przynajmniej po Bożemu – a nie, jak to teraz... Która to godzina?*

**FACET**

*Szesnasta piętnaście.*

**MATKA**

*Bo na piątą...*

**FACET**

*...do Kościoła, wiem.*

**MATKA**

*Też byś poszedł. A nie, na własną rękę Świat zbawiać. Jak coś ma być dobrze zrobione, to niech to robią specjaliści.*

**FACET**

*A jeśli nic nie robią?*

**MATKA**

*Nie będę z Tobą dyskutować... Najadłeś się chociaż?*

**FACET**

*Obżarłem się!*

**MATKA**

*A widzisz, a to niedobrze, trzeba mieć umiar – w jedzeniu i picciu. Chodziłbyś do Kościoła, to*

*byś wiedział. Ksiądz Andrzej powiedział...*

**FACET**

*Ksiądz Andrzej sam nie wygląda jak umiar.*

**MATKA**

*Nie Tobie oceniać!*

**FACET**

*A komu?*

**MATKA**

*Talerz daj.*

**FACET**

*Dziękuję – pyszne było. Najadłem się tak, że aż mnie brzuch boli.*

**MATKA**

*I kara Boska, proszę. Tabletkę weź.*

**FACET**

*Nie, nie – jak kara Boska – to muszę wycierpieć. Zniosę ją dzielnie...*

*(do Widza)*

*Ale nie zniosłem. Znieśli za to mnie – do karetki.*

*(niesiony)*

*A! A! A!...*

*(leży)*

*Na pogotowiu myślałem, że umrę! A!!!! No pięknie, Matka mnie otruła... Ja wiedziałem, że to kiedyś nastąpi...*

*(Facet w gabinecie u Lekarza)*

**LEKARZ**

*Co My tu mamy...*

**FACET**

*Strasznie mnie boli...o tu...*

**LEKARZ**

*Rozumiem, proszę się rozebrać.*

**FACET**

*Do bólu brzucha?*

**LEKARZ**

*Do oględzin.*

**FACET**

*Rozebrałem się. Lekarz obejrzał mnie sobie dokładnie...*

**LEKARZ**

*(do Widza)*

*...bo lubię. Tak sobie pooglądać. Mężczyzna, Kobieta – nieważne. Gdybym nie był lekarzem pewnie byłbym zboczeńcem. Ale w łapę nie biorę. (do Faceta) Pan się ubierze. (do Widza) Czasem postawię diagnozę, żeby nie było – zdarza się nawet, że właściwą! Ale rzadko. Rak trzustki.*

**FACET**

*Co?!!!*

**LEKARZ**

*Chociaż niekoniecznie. Nie wybiegajmy przed szereg, najpierw zrobmy badania. Znałem kiedyś Lekarza, który nie potrafił postawić diagnozy. Nic. Zawsze pudło. Więc zaczął mówić wszystkim, że mają raka. A jak się Człowiek dowie, że ma raka, to tak się przejmie, że rzeczywiście z tego stresu może dostać. Więc jak dostawała, to diagnoza stawała się trafna. A jak nie dostał, to było, że niby udało się Go wyleczyć. I w ten sposób ten Lekarz miał niemal stuprocentową trafność w diagnozowaniu plus wiele cudownych uleczeń.*

*(podaje Facetowi kwitek)*

*Pójdzie Pan zrobić te badania...*

**FACET**

*(do Widza)*

*Zrobiłem. (podaje badania) Proszę.*

**LEKARZ**

*Dobrze, niech Pan się rozbierze.*

**FACET**

*Ale ja z badaniami.*

**LEKARZ**

*Następny...*

**FACET**

*Jak następny – a ja?!*

**LEKARZ**

*Następny, co się będzie sam leczył – ja mówię, że chemioterapia, a On, że ziółka, ja mówię, żeby się rozebrał, a On że z badaniami – jak Pan się tak świetnie zna na medycynie, to proszę. Proszę się leczyć. Jest Doktor Google – na pewno coś Pan wygugla...*

*(Pacjent rozbiera się)*

*No. I nie lepiej?*

**FACET**

*Nie, bo zimno.*

**LEKARZ**

*I dobrze, ma być zimno – najgorzej to się przegrzać. Co my tu mamy... Aha... Hmmm... No tak...*

*FACET*  
*I co?*

*LEKARZ*  
*Hmmm...*

*FACET*  
*To mam tego raka, czy nie?*

*LEKARZ*  
*Zastanawiałem się, co Mu powiedzieć. Jak powiem, że ma, to pomyślicie, że ten Lekarz, o którym mówiłem, że tak każdemu z tym rakiem – to ja. Jak powiem, że nie... Niech będzie, zaryzykuję.*  
*Nie będę owijał w bawełnę. Mam dwie wiadomości – dobrą i złą.*

*FACET*  
*To najpierw zła.*

*LEKARZ*  
*Jest Pan żonaty?*

*FACET*  
*Nie.*

*LEKARZ*  
*To już Pan tortu weselnego nie zje.*

*FACET*  
*O Boże... A ta dobra?*

*LEKARZ*  
*To nie nowotwór.*

*FACET*  
*Nie?!*

*LEKARZ*  
*Nie.*

*FACET*  
*O Matko Przenajświętsza, dzięki, Bogu... Dziękuję, Panie Doktorze! Ale chwileczkę – jak nie nowotwór, to co – że już tego tortu...*

*LEKARZ*  
*Nietolerancję laktozy – a torty weselne są zawsze na śmietanie, zawsze. Bo białe.*

*FACET*  
*Nie bardzo wiedziałem, co czuję. Z jednej strony dobrze, super, nie umierasz, a z drugiej... Nietolerancja laktozy? W ogóle – jaka nietolerancja?! Ja jestem tolerancyjny – ja jestem mega tolerancyjny i to od zawsze – jeżeli czeokolwiek nie toleruję, to nietolerancji! Poza*

*tym wszystko toleruję – odmienność, brzemienność, zamiennność – wszystko, czego by tylko można nie tolerować, to ja toleruję – z zasady! I teraz co? Nietolerancja laktozy? To przecież to się kupy nie trzyma. Nie można być tolerancyjnym, nie tolerując mleka. Postanowiłem to olać. Olać tę całą nietolerancję i nadal konsekwentnie tolerować wszystko. Nie będę unikał mleka – wprost przeciwnie. Będę je pił, jadł i się w nim kąpał. Poszedłem do...*

### **FACET + CZŁOWIEK**

*...Baru Mlecznego.*

*(Facet wchodzi, czyta menu na ścianie, na pierwszy plan wychodzi Człowiek, który chciał być Psem)*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Byłem głodny – kontaktu z drugim Człowiekiem. I z trzecim i z czwartym i z piątym – z wszystkimi. Zawsze mi go brakowało, ale się o tym nie mówi. Przychodzę do Baru, żeby pobyc z Ludźmi. Nie porozmawiać – pobyc. W Barach jest tłoczno i głośno – gwar to najlepszy zagłuszacz samotności. W kolejce ciasno – wszyscy się pchają...*

*(pojawia się kolejka, ścisk)*

### **KTOŚ W KOLEJCE**

*Ale niech Pan się nie pcha!*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*(do siebie)*

*Właśnie dobrze, niech się pcha. Bliskość drugiego Człowieka...choć przez krótką chwilę... I trzeciego, i czwartego i piątego... Muśnięcie dłoni...perfumy...zapach papierosów...fartuszki przesiąknięte smażeniną...jak w Domu...*

### **KUCHARKA**

*Co dla Pana?*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Zestaw poproszę.*

*(do Widza)*

*Zestawy są dla niezdecydowanych. Indywidualiści nie biorą zestawów – komponują. Jak Mozart...tyle że z jedzenia. Schabowy, surówka i ryż. Artystą można być na każdym polu.*

### **KUCHARKA**

*To prawda, przyszedł tu do nas kiedyś jeden Facet i zamówił kopytka z ziemniakami.*

*(pojawia się Ktoś X, jako retrospekcja)*

### **KTOŚ X**

*Kopytka z ziemniakami, proszę.*

### **DZIEWCZYNA X**

*Toż to to samo prawie.*

**KUCHARKA**

*Na miejscu czy na wynos?*

**KTOŚ X**

*Na miejscu – musi być na miejscu.*

**DZIEWCZYNA X**

*I co – i jadł je tak razem?*

**KUCHARKA**

*W ogóle nie zjadł. Rozgniół ziemniaki i ulepił z nich Konia – takiego płaskiego, na talerzu – ale ładny, bardzo ładny – z grzywą z koperku, nakrapiany pieprzem... A potem dołożył kopytka – w miejscu kopyt Konia – i zrobił zdjęcia.*

**DZIEWCZYNA X**

*I co – i poszedł?*

**KUCHARKA**

*Poszedł. Ludzie są różni. Nie nam oceniać. Proszę.  
(Człowiek bierze tacę – Kucharka mówi do następnej osoby)  
Co dla Pana?*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*(idzie z tacą, rozgląda się)*

*Zwierzęcy instynkt stadny. Tak bym to nazwał. Odzywa się w samotności i zanika w tłumie.*

*(do Kogoś przy stoliku)*

*Przepraszam, można?*

*(Ktoś patrzy wymownie na wolny stolik obok)*

*Tam jest rozlane, coś się klei.*

**KTOŚ PRZY STOLIKU**

*Tak, proszę.*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie lubię jeść w samotności. Brakuje mi rytuałów. Nie chodzę do Kościoła, bo jestem Ateistą, ale brakuje mi tych niedzielnych wyjść, których nie znosiłem w Dzieciństwie,. Tego, że jest coś pewnego na tym świecie, że w całym tygodniu mogą dziać się różne rzeczy, ale w niedzielę odświętne ubranie i do Kościoła. A potem do Dziadków, na obiad. Kto by pomyślał, że będzie mi tego brakowało... Że włączy mi się odruch stadny, że będę chciał, razem, wspólnie, z kimś – już nie samotny Wilk, a wierny Pies.*

*Wilk czasem jeszcze dochodził do głosu, ale rzadko Mu na to pozwalałem. Postanowiłem przegonić Wilka, a jeśli będzie trzeba – zabić Go, a w Jego miejsce wziąć sobie – Szczeniaka.*

*(Facet dochodzi do bufetu)*

**KUCHARKA**

*A dzień dobry, dzień dobry! Co dla Pana? Są naleśniki z warzywami.*

**FACET**



*Nie, nie – dziś zupa mleczna – z kluskami – i co jeszcze tam macie na mleku.*

**DZIEWCZYNA I**

*Kakao mamy.*

**FACET**

*To też poproszę. Coś jeszcze, z laktozą?*

**KUCHARKA**

*Twarożek z rzodkiewką i ze śmietaną.*

**FACET**

*Niech będzie – podwójny. I jakiś jogurt – deser jakiś – mleczny...*

**KUCHARKA**

*Budyń na mleku – waniliowy.*

**FACET**

*Super. To też proszę.*

**KUCHARKA**

*Pieczyno, masło?*

**FACET**

*Nie. Albo niech będzie! Samo masło.*

*(siada przy stoliku)*

*Zjadłem wszystko i nic. Wcale się źle nie czułem – to wszystko jest w głowie. Jak sobie wmówisz, że się źle poczujesz, to się poczujesz. Jak sobie wmówisz, że Ci coś zaszkodzi, to Ci zaszkodzi. Wszystko jest w głowie. Wszystko!*

*(po chwili)*

*Ze szpitala wyszedłem koło szóstej.*

*(wychodząc mija Dziewczynę)*

**DZIEWCZYNA X**

*Przed szóstą znów mnie ukluło...*

**DZIEWCZYNA + DZIECKO I**

*Ała...*

**DZIEWCZYNA X**

*...ale nie mocno.*

**DZIECKO I**

*Mów za siebie!*

**DZIEWCZYNA X**

*Widocznie Ksiądz za słabo się modlił. Poszłam się przypomnieć.*

*(rozgląda się)*

**KSIĄDZ**

*Miałem inne zajęcia.*

*(Dziewczyna X klęka, rozgląda się i modli)*

**DZIECKO I**

*Nie słyszałam słów...ale było coś niepokojącego w tym... (nasłuchując) Czekaaj, czekaaj – co?*

*(Matka Faceta przechodzi z kwiatami)*

**MATKA**

*(na widok Dziewczyny w krótkiej spódnicy)*

*No wiecie co? W takim stroju – do Kościoła!*

**DZIECKO I**

*Do Kościoła?*

**MATKA**

*Wstydu nie macie!*

**DZIECKO I**

*To Kościół jest?! A Pani to może jeszcze „Stara Baba”?! Tak? To mam! Mam Starą Babę i Kościół! (za odchodzącą Matką) Ale chwileczkę, proszę Pani! Proszę Pani!!!*

**DZIEWCZYNA X**

*To śmieszne, że zawsze jak nas krytykują to mówią „Wy”. „Wy młodzi”, „Wy teraz”. Ogólnie to dobrze, bo Człowiek nie bierze tego tak do siebie. Zawsze lepiej podzielić się z kimś winą, wtedy jest mniejsza.*

*Ksiądz wciąż się nie modlił.*

*(otrzepuje kolana)*

**KSIĄDZ**

*Miałem inne zajęcia. Ale może jutro?*

**DZIEWCZYNA X**

*Na jutro miałam wizytę. (do Posągu Matki Boskiej) Trzymaj kciuki!*

*(Gabinet Kobiety)*

**KOBIETA**

*Wszystko w porządku – wszystko w normie. Tylko niech Pani więcej je, taka chudziutka. I witaminy łykać. I odpoczywać.*

**DZIEWCZYNA X**

*Jak odpoczywać, jak ja do pracy muszę.*

**KOBIETA**

*Praca nie zając, można wziąć zwolnienie – a Dziecko jest najważniejsze.*

**DZIECKO I**

*A widzisz?*

**KOBIETA**  
*Wypiszę Pani...*

*(wypisuje – Dziewczyna rozgląda się, patrzy na zdjęcia Dzieci na ścianie)*

**DZIEWCZYNA X**  
*To wszystko to Pani?*

**KOBIETA**  
*Słucham?*

**DZIEWCZYNA X**  
*Te zdjęcia – to Pani odebrała?*

**KOBIETA**  
*Tak.*

**DZIEWCZYNA X**  
*Nieźle. To Pani jest prawie jak Matka.*

**KOBIETA**  
*Nie.*

**DZIEWCZYNA X**  
*Jak Matka Chrzestna.*

**KOBIETA**  
*To wszystko na dziś. Do widzenia.*  
*(Dziewczyna wychodzi – Kobieta patrzy na zdjęcia Dzieci – poprawia je)*

**DZIEWCZYNA X**  
*Zaniosłam zwolnienie do pracy...*

*(Kuchnia w Barze – Kucharka, Dziewczyna I i Dziewczyna X)*

**KUCHARKA**  
*No ładnie, pięknie – wiedziałam. A ostrzegałam, mówiłam – to wszystko przez tę spódnice.*

**DZIEWCZYNA X**  
*Akurat byłam w spodniach.*

**KUCHARKA**  
*Można się było spodziewać. I teraz co – w tej kawalerce będziesz, z Dziewczynami? Żadnego pomysłu, żadnej odpowiedzialności... Jak będziesz czegoś potrzebowała to wiesz...gdzie jestem. A teraz zupę zjedz – na głodniaka Cię nie wypuszczę.*  
*(nalewa)*  
*Skaranie Boskie z tymi Dziewuchami. A wszystko przez te spódnice!*

*(Park – Lekarz i Włóczęga grają w karty)*

**LEKARZ**

*Nie wiem, jak Pan, ale ja akurat nie mam nic przeciwko spódniczkom. Przeciwnie – lubię – tak sobie popatrzeć. Gdybym nie był Lekarzem, byłbym pewnie Zboczeńcem, ale praca pochłania mnie bez reszty.*

**WŁĘCZĘGA**

*Świetnie Pana rozumiem, ja na ten przykład zawsze chciałem być Kłoszardem. Od dziecka, naprawdę – miałem kiedyś książkę – coś o Koniu i piecu – i tam był Kłoszard. Czytał Pan?*

**LEKARZ**

*Niestety.*

**WŁĘCZĘGA**

*Panadel Kłoszard – pamiętam jak dziś, postać nie tytułowa, trochę-planowa, ale to właśnie dobrze – nie każdy lubi być na pierwszym planie, ja nie lubilem. I jeszcze ta nazwa... Kłoszard. Z francuska... Kłoszard – jak to brzmi, prawda? Gdy tylko przeczytałem tę Książkę od razu zapragnąłem być Kłoszardem... No ale życie jest jakie jest – kiedy spytano mnie, kim chcę zostać jak dorosnę, a ja z największą powagą i dumą odparłem, że Kłoszardem – naturalnie mnie wyśmiano.*

**DZIECKO I**

*(siedząc na ławce obok)*

*Nigdy nie wyśmiewajcie Dzieci – to nam zostaje. Na zawsze.*

**WŁĘCZĘGA**

*Rozczarowany dorosłym życiem przypomniałem sobie swoje wielkie marzenie...*

**LEKARZ**

*I został Pan Bezdomnym?*

**WŁĘCZĘGA**

*Nie jestem Bezdomny, mam Dom, tutaj. Ale nie, nie zostałem Kłoszardem – Żona mi nie pozwoliła.*

*(pojawia się Żona, w retrospekcji)*

**ŻONA**

*Przestałbyś wreszcie gadać te głupoty – specjalnie mnie denerwujesz.*

**WŁĘCZĘGA**

*Ale naprawdę! Pomyśl tylko – wolność...*

**ŻONA**

*Jak masz takie bzdury opowiadać, to lepiej w ogóle nic nie mów! Głupoty gada... Żebyś tylko w pracy czegoś takiego nie palnął – nawet w żartach. No. Teraz wyglądasz jak ktoś, kto ma dostać awans.*

**LEKARZ**

*I dostał Pan?*

**WŁĘCZĘGA**  
*Dostałem.*

**LEKARZ**  
*To gratulacje.*  
*(spojrzenie Włóczęgi – Lekarz orientuje się, że trochę głupio palnął)*  
*Ale Żona pewnie zadowolona.*

**WŁĘCZĘGA**  
*No tak – przez chwilę. Bo awansować można w nieskończoność. A Żona miała ambicję... być prezesową.*

**LEKARZ**  
*I była?*

**WŁĘCZĘGA**  
*Przez chwilę.*

**LEKARZ**  
*A potem?*

**WŁĘCZĘGA**  
*A potem zaczęły się jakieś machlojki – jak jesteś na górze to musisz się trzymać. Z różnymi takimi. Coś wyszło, nawet nie pamiętam, jakiś podpis...coś komuś – nawet nie dla mnie. Ale wyciekło. Żona bardzo to przeżyła – no a ze stresów...*

**LEKARZ**  
*Wiadomo.*

**WŁĘCZĘGA**  
*Była nawet Pana Doktora Pacjentką.*

**LEKARZ**  
*Tak? A diagnoza jak – dobra? To znaczy trafna?*

**WŁĘCZĘGA**  
*Trafna.*

**LEKARZ**  
*A widzi Pan...*

**WŁĘCZĘGA**  
*No ale cóż – przynajmniej teraz mogę być Kloszardem!*

**LEKARZ**  
*No proszę.*

**WŁĘCZĘGA**

*Może i Pan kiedyś spełni swoje marzenie?*

**LEKARZ**

*Kto wie, kto wie...*

*(grają)*

**WŁĘCZĘGA**

*Brakuje mi Jej, wie Pan? Pewnie kazałaby mi być Szefem wszystkich Kloszardów! Ale i tak mi Jej brakuje.*

**LEKARZ**

*Szach mat!*

**WŁĘCZĘGA**

*Szach mat...*

*(Lekarz wstaje i odchodzi – Dzieci na ławce – siedzą na oparciu, z nogami na siedzeniu)*

**DZIECKO I**

*(do Przechodnia)*

*Sznurówka się Panu rozwiązała! Przewróci się Pan!*

*(do Dziecka II)*

*Na pewno się przewróci – i będzie. A potem ktoś inny się o Niego przewróci, ktoś inny o niego i ktoś inny o niego i będzie. Wszyscy są dzisiaj tacy zabiegani, że nawet nie zauważa, jak w środku miasta ułoży się stosik przewróconych. I ten ze spodu nie będzie się mógł wygramolić, i tamci na wierzchu też nie, bo ciągle będą na Nich padać nowi – i wszyscy tak będą leżeć i krzyczeć – a może nawet nie będą krzyczeć, bo im przeponę ściśnie, więc będą leżeć i patrzeć i z nudów myśleć. I się zastanawiać. I może inaczej spojrzą na ten Świat, może pomyślą, że bez sensu tak biegli i pędzili i wtedy okaże się, że żeby przejrzeć na oczy, trzeba się wywrócić.*

*Tylko że ten Pan się jednak nie wywrócił. Dobiegł do pracy, usiadł przy biurku, zawiązał but...i wszystko jest tak, jak było.*

**DZIECKO II**

*W parku jest dużo Ludzi – na ławkach siedzą – można by Im powiązać sznurowadła, to wtedy się przewrócą.*

**DZIECKO I**

*Bez sensu – skoro mają czas, żeby posiedzieć na ławce, to Im już nie trzeba otwierać oczu – trzeba tamtym.*

*(po chwili)*

*Myślisz, że w Parkach zawsze będą ławki?*

**DZIECKO II**

*To pewnie. Co to za park, bez ławek.*

**DZIECKO I**

*Bo jednak coraz mniej już Ludzi siedzi. Chyba. Zobacz na ławki – zmieściłyby się nawet cztery osoby – a siedzi po jednej.*

## **DZIECKO II**

*Może nie lubią towarzystwa?*

## **DZIECKO I**

*Dziwni jacyś.*

## **DZIECKO II**

*Może w przyszłości zaczną robić krzesła zamiast ławek? Żeby każdy mógł sam...*

## **DZIECKO I**

*Możliwe. Tylko na takim krzeselku nie można się przespać.*

*(patrz na Włóczęgę, który układa się na ławce)*

*(obok przechodzi Człowiek, który chciał być Psem – od teraz podążamy za Nim)*

## **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Posiadłem zdolność transformacji. Potrafię zmienić się w każde Zwierzę, o którym pomyślę. Wybrałem Psa.*

*Sporo myślałem o Psie – wziąć ze schroniska, czy kupić – aż wreszcie sam postanowiłem się Nim stać. Tyle że dziwne – myślałem o Szczeniaku – a tutaj proszę. Może nie stary, ale i nie młody – już odchowany. Nieufny – kto wie, czy Go ktoś nie skrzywdził – ale oczy ma mądre. I widać, że jakby ktoś Go przygarnął to miałby najlepszego Przyjaciela na świecie. Zmieniłem się, tak na próbę.*

*(zmienia się w Psa, drapie się, może szczeka)*

*Pieskie życie, jakie zmuszony byłem teraz prowadzić, nie różniło się zbytnio tego, które miałem na co dzień. Z przyzwyczajenia poszedłem do Baru.*

*(dochodzi na tyły Baru, Dziewczyna I pali papierosa)*

## **DZIEWCZYNA I**

*O, jaki śliczny...*

## **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Pocieszające było to, że Ludzie przestali dostrzegać we mnie Człowieka – więc transformacja przebiegła pomyślnie. Chociaż właściwie...to przestali już dawno...*

## **DZIEWCZYNA I**

*(jak do Psa)*

*A co Ty tu robisz? Zgubiłeś się? Chcesz kostkę? Poczekaj.*

*(wychodzi)*

## **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Życzliwość ludzka, której niemalże nie doświadczałem będąc Człowiekiem, zaczęła atakować mnie ze wszystkich stron. Ludzie uśmiechali się do mnie, pytali czy się zgubiłem – tak jakby mógł Im coś odpowiedzieć. Choć z drugiej strony jak Człowiek przywykłem do tego, że Ludzie nie czekają na odpowiedź. Niedysiejsze „Co słychać?” zakończone było znakiem zapytania, po którym następowała pauza, dająca nam czas na odpowiedź. Dzisiejsze „Co słychać” to raczej preludium dla dalszego „Bo u mnie...” A Psu nikt nie mówi, co u Niego*

*słyschać – i to mi bardziej odpowiada.*

*(przechodzi Dziewczynka z Mamą)*

**DZIEWCZYNA**

*Jaki śliczny...*

**KOBIETA II**

*Nie ruszaj! Nie wiadomo, czy wściekły.*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie byłem wściekły – wręcz przeciwnie, byłem zadowolony. Co prawda sierść mnie trochę gryzła – ale zarostu też nie lubilem. I miałem dostać ochłap, zamiast pełnego obiadu, ale ilekroć zadowalałem się ochłapami jaki Człowiek? W pracy w związkach – co łaska, co dasz, byle dostać, byle mieć – coś, kogoś – a potem i tak zostajesz z niczym.*

**DZIEWCZYNA I**

*(przyniósłszy kość)*

*Proszę.*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Dziękuję.*

*(je kość)*

*Bardzo dobra.*

*(przechodzi Facet)*

**FACET**

*O proszę, jaki łakomczuch. Je sobie, co chce. Nic Go nie ogranicza – nie zżera Go jakaś nietolerancja... Postanowiłem w ogóle już o tym nie myśleć i zamknąć tę sprawę raz na zawsze eliminując ze swej diety wszystko, co mleczne. Rozpoczywałem nowy rozdział życia... Zjem dobry obiad, pomedytuję – w końcu wszystko, co nas spotyka, ma jakiś głębszy sens i jeśli nawet tego teraz nie rozumiemy, to tylko dlatego, że nie widzimy całości – w czasie i przestrzeni – to tak jakbyśmy widzieli dwa kawałki puzzli cztery tysiące – po dwóch kawałkach nie sposób odgadnąć obrazku, ale jeżeli spojrzeć na to wszystko z góry... Z góry założyłem, że cała ta sprawa do czegoś mnie doprowadzi – a póki co doprowadziła do Chińczyka. Lubię chińską kuchnię, mają świetne curry – na mleczku kokosowym. Bez laktozy – o której już w ogóle nie myślę.*

*(Chińska Knajpka)*

**FACET**

*(do Chińczyka)*

*Curry wegetariańskie...i zieloną herbatę.*

*(do Widza)*

*Zielona herbata – zwłaszcza z drugiego parzenia – ma właściwości uspokajające. Każdemu się przyda, w tym dzisiejszym Świecie...*

*(oddycha głęboko, patrzy na wybitą, zaklejoną szybę)*

*A co z tą szybą?*



**CHIŃCZYK**

*Jak co? Wybili.*

**FACET**

*Chuligani?*

**CHIŃCZYK**

*Nie – Harcerze! Oczywiście, że Chuligani, a kto?! Rasiści jedni, Chuligani – a Policja, że zwykły wybryk, że żadne „na tle rasowym”, że pewnie pijani jacyś, albo kibice.*

**FACET**

*Dobrze Pan mówi po polsku.*

**CHIŃCZYK**

*Bo jestem Polakiem – tu się urodziłem.*

*(stawia jedzenie)*

**FACET**

*To może się Pan komuś naraził?*

**CHIŃCZYK**

*Komu się naraziłem, czym?*

**FACET**

*No nie wiem, ale jak wybili.*

**CHIŃCZYK**

*Na tle rasowym wybili – bo rasiści. Wstyd w takim kraju się urodzić.*

**FACET**

*No wie Pan, ale skoro... A! Znów mnie coś ukłuło... No błagam, no przecież... To curry to na pewno na kokosowym mleczku było?*

**CHIŃCZYK**

*Nie – na wielbłądzim! A niby na jakim?*

**FACET**

*Nie wiem, na jakim, ale coś mnie kłuje! A nie powinno! A Pan jak się tak będzie do ludzi odzywał, na kraj narzekał i jeszcze krowiego mleka do curry dodawał, to niech się Pan potem nie dziwi, że Panu szybko wybiją! I nie na tle rasowym, ale na takim tle, że Pan jesteś burak! O! Oooool – oła – oła...*

*(Chińczyk znika)*

**FACET**

*W szpitalu powitali mnie jak stałego bywalca.*

*(szpital)*

**LEKARZ**

*A kogóż tu mamy... Pan się rozbierze.*

**FACET**

*Naprawdę? Znowu? Ja się nie mogę ruszyć, tak boli...*

**LEKARZ**

*Oj boli, boli... Widocznie ma boleć. Życie boli. Jakby nic nie bolało, to byśmy później nie umieli docenić, że nic nie boli. A i tak nie umiemy. Ile to ludzi wstaje stękając, że coś Ich boli... A ilu wstaje i mówi „O! Nic mnie nie boli, jak pięknie!” Nikt prosi Pana, zero. Bośmy przywykli, że nam się wszystko należy. I bezból też.*

*(zagląda w kartę)*

*Uuuu... Ależ Pan ma nietolerancję...*

**FACET**

*Wiem, laktozy. Ale ja nic takiego nie jadłem – żadnego mleka, żadnej...*

**LEKARZ**

*A ja nie mówiłem, że laktozy.*

**FACET**

*Jak nie laktozy – a niby czego...*

**LEKARZ**

*No właśnie nie wiem. Czegoś Pan jeszcze nie toleruje... Sprawdźmy.*

**FACET**

*Zrobiłem badania – wyniki miały być na piątek. W czwartek poszedłem do Matki.*

*(Mieszkanie Matki)*

**MATKA**

*To co Ty teraz możesz jeść?*

**FACET**

*Nie wiem. Jutro się okaże.*

**MATKA**

*Zjedz samą zupę. Jedz, jedz, bo na piątą do Kościoła idę.*

**FACET**

*Nie zjadłem – przy drugiej łyżce zaczęło mnie kłuć. Poszedłem się położyć...*

**MATKA**

*Ja idę. Zamknę Cię od zewnątrz.*

*(Matka wychodzi, brzęk kluczy)*

**FACET**

*Brzęk kluczy w zamku przypomniał mi Dzieciństwo. W sobotę Mama wychodziła do pracy, a ja wstawiałem i szperałem po szafkach. Nie żeby szukać czegoś konkretnego – lubiłem szperać, zaglądać, po ludziach. Szuflady są pełne wspomnień – i rupieci. Mamy niezdrowy*

*nawyk przetrzymywania wszystkiego, co kiedyś było dla nas ważne. Pamiątki, bibeloty...*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Smycze, obróżki – mam Ich z piętnaście. Jeśli zakładasz nową obrozę na starą, nie pozbywając się poprzednich, to możesz być pewien, że będą Cię cisnąć. Ja wszystkie zdjąłem – w końcu zdjąłem. Ale nie wyrzuciłem.*

**KOBIETA**

*Nielatwo jest coś wyrzucić – szczególnie, jeśli wiążą się z tym jakieś wspomnienia. Byłoby lepiej, gdybyśmy chociaż zbierali tylko te dobre, same przyjemne – ale nie. Trzymamy wszystko, jak leci. I wiemy, że to źle i że to męczy i że to dusi i nic nie potrafimy na to poradzić. Najgorsze jest to, że rozpamiętujemy, roztrzaskamy wszystko, co ktoś nam kiedyś zrobił, podczas gdy On w ogóle już tego nie pamięta. Wybaczył sobie, że nas skrzywdził, a my nie potrafimy wybaczyć – ani Jemu, ani sobie.*

*Kubek z Puchatkiem mam od byłego Męża. Nie wiem, czemu Go nie wyrzucę – pewnie dlatego, że to Puchatek.*

**BYŁY MAŻ**

*Puchatek dla mojego Puchatka.*

**KOBIETA**

*Kościstego Puchatka.*

**BYŁY MAŻ**

*Poczekaj, zaraz przytyjesz...*

**KOBIETA**

*Ale nie przytyłam. Nie dziwię się, że odszedł – jeżeli się z kimś na coś umawiasz...a potem tego czegoś nie ma...to ma prawo odejść. Do kogoś, kto Mu to da. Nawet nie mam do Niego pretensji. Też bym nie chciała być z kimś, kto nie może mieć Dzieci. Ani z kimś komu nie przeszkadza, że ktoś, z kim jest, nie może mieć Dzieci – więc jestem sama.*

**GŁOS**

*Pani Doktor!*

**KOBIETA**

*Już idę.*

*(Człowieka Pies drapie się)*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Jednym ze skutków ubocznych zwierzęcych transformacji jest ciągle swędzenie – drugim wyostrzone zmysły.*

*(patrzy na przechodzącą Kobietę)*

*Potrafię wyczuć strach na prawie kilometr – nostalgię na dwa. Obawy, niepewność i smutek wyczuwam prawie natychmiast, gdzie bym nie były – bo smutek bywa bezgraniczny i nie ma granic w czasie czy przestrzeni. Tak samo samotność. Samotność ładnie pachnie...lnem i limonką.*

*(wciąż obserwuje Kobietę)*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Podobno nie ma nic większego na ziemi...niż Miłość. Nie dajcie się zwieść sloganom – banalnym tekstom nieświeżych piosenek – jest coś większego, coś znacznie większego. Przywiązanie. Przywiązanie jest sto razy silniejsze, niż Miłość – dlatego Związki są trwalsze niż Miłostki...*

*Przywiązujemy się zazwyczaj sami. Czasami owszem, Ktoś nas przywiązuje – żebyśmy nie poszli, nie odeszli, nie mogli. Ale zazwyczaj robimy to sami.*

*(pojawia się sklep zoologiczny)*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Poproszę smycz... Nie, nie – tę czerwoną, skórzaną. Tak.*

### **SPRZEDAWCZYNI**

*Są jeszcze takie, rozciągane, to Pies ma więcej swobody.*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie, nie – ja nie potrzebuję swobody. Niech będzie ta skórzana. I obróżka. Też czerwoną. Świetnie - i może jeszcze jaki...breloczek, na adres.*

### **SPRZEDAWCZYNI**

*Tu jest rulonik taki – wpisuje się adres i jakby co to...*

### **CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*...wiadomo czyj jest. Dziękuję, to wszystko.*

*(sklep znika – Człowiek mówi, zakładając sobie obroźę i smycz)*

*Co przezorniejsi kupują jeszcze taką tabliczkę w kształcie kości, z wygrawerowanym imieniem. Bo można się zapomnieć – w takim związku – i wtedy człowiek już nie pamięta kim był, jak się nazywa... A imię jest ważne – bardzo ważne – bo po Nim nas przecież wołają. Azor, Szarik, Maciek! I wtedy to imię, choćby i najgłupsze, brzmi jak najśłodsza melodia... Jak dźwięk otwieranej lodówki – którego nie da się z niczym pomylić. To odemkniecie...z uszczelką...zupełnie inne niż w szafce. I jeszcze ciche postukiwanie trzęsących się na drzwiach butelek.*

*Od trzech miesięcy nie piję. I już nie będę – Psy nie lubią alkoholu. Pamiętam, jak Ojciec wracał z knajpy – udawałem, że śpię, ale przez szparkę widziałem wszystko. Opierał się o drzwi i ściągał buty. Mama Mu pomagała – nie odzywała się do Niego – była zła – ale Mu pomagała. Podpierała Go i ciągnęła buta, jak Ojciec nie mógł sobie poradzić. Przywiązanie. Przetarta smycz kołysała się na zaczerwienionej szyi Ojca. I wtedy zawsze miał ochotę pobawić się z naszym Psem – zawsze. Pies warczał, bo czuł alkohol, ostatkiem sił powstrzymywał się, żeby nie ugryźć – a potem patrzył na Mamę i nie gryzł. Mieli podobne smycze. Ładne, zadbane, nie takie pogryzione, jak Ojca. Kładli Go spać, razem – a potem szli do pokoju. Na papierosa. Zasnęliśmy w rytm chrapania, przy zapachu tytoniu. Przez długie lata nie umiałem inaczej. Ale już nie palę. I nie piję. Trzy miesiące. I dzień.*

### **DZIECKO I**

*Trzy miesiące i dzień to kawał życia. Wiem coś o tym. Chciałabym już mieć pewność, że się urodzę – móc robić plany. Że jak dorosnę to będę mieć psa. Albo dwa psy. I wielki Dom! Z ogrodem. I będę Księżniczką! I będę pracować w sklepie z zabawkami.*

**DZIECKO II**

*Głupia jesteś – Księżniczki nie pracują.*

**DZIECKO I**

*A co robisz?*

**DZIECKO II**

*Nie wiem.*

**DZIECKO I**

*To bez sensu – to nie chcę być Księżniczką – chcę latać balonem i pracować w sklepie z zabawkami – takim, jak ten.*

*(Sklep z zabawkami)*

*(Dziewczyna X chodzi po sklepie, ogląda Misie – zauważa Kobieta, oglądającą Lalki dla Dzieci)*

**DZIEWCZYNA X**

*Są takie chwile, gdy wszystko staje się jasne...*

*(podchodzi do Kobiety, też ogląda)*

*Ładne, prawda? Jak ja byłam mała to takich nie było. To znaczy były, ale nie takie. Na prezent?*

**KOBIETA**

*Nie...tak oglądam.*

**DZIEWCZYNA X**

*Ja też. Ten jest śliczny. Ale mnie nie stać. Zabawki są strasznie drogie, a ja mam wydatki.*

*(Kobieta bierze Misia, którego odłożyła Dziewczyna – patrzy na Niego, w końcu zwraca się Dziewczyny, jakby wyrwana z transu)*

**KOBIETA**

*Wszystko dobrze?*

**DZIEWCZYNA X**

*Dobrze – a u Pani?*

**KOBIETA**

*(zdziwiona, śmiejąc się)*

*Słucham? To chyba ja jestem Lekarzem.*

**DZIEWCZYNA X**

*Ale ja chciałam wiedzieć, co u Pani. Pani nie jest szczęśliwa – wie, nie moja sprawa, ale... może mogłabym Pani pomóc... Może obydwie byśmy mogły...sobie pomóc...*

**KOBIETA**

*To dziwne, jak te współczesne bajki bywają przewrotne... Czasami nawet Matka Chrzestna może dostać czarodziejskie jabłko...*

*Zwykle Go nie przyjmuje – przez doświadczenie, ostrożność, znajomość życia – wie przecież, że może być zatrute. Księżniczka by wzięła – hulaj dusza, piekła nie ma – bawmy się, żyjmy! A Matka Chrzestna nie. A jeśli nie jest zatrute, tylko zaczarowane – jeśli ma moc spełniania najskrytszych marzeń?! A jeśli nie? Księżniczkę najwyżej ktoś uratuje – a Matki Chrzestne są zdane na siebie? Kto by ratował Matkę Chrzestną... Pocalunkiem? Oddaje więc jabłko...i odchodzi. Nie ryzykuje – i dlatego przegrywa.*

*(patrzy na Dziewczynę – bierze Misia)*

*(wygaszenie)*

*(pojawia się Facet)*

**FACET**

*W piątek dostałem wyniki.*

*(czyta)*

*Nietolerancja...ogólna. Rozszerzona. Promieniująca na wszelkie inne sfery, o podwyższonym ryzyku infekcji.*

*Choroba postępowała dość szybko. Nie było ratunku. Skąd się wzięła? Do dziś nie wiadomo. Ktoś mnie zaraził, pewnie...a teraz ja zarażalem. Początkowo nie chciałem wychodzić do Ludzi – po pierwsze, że chory, a po drugie – nie miałem prawa zarażać innych. A potem pomyślałem, że ten, co mnie zaraził, nie siedział w Domu i się nie poświęcał, tylko se, kurwa, łaził po mieście i prątkował!*

*Poszedłem na wiec. Tylko z drugiej strony.*

*(wykrzykuje hasła)*

*Czasami myliły mi się hasła – w końcu tyle lat – ale nieważne i tak nikt nie słyszał.*

**KTOŚ Z TŁUMU**

*Weźmiesz transparent?*

**FACET**

*Nie. Moje najnowsze odkrycie – „nie” i „jestem przeciw”. Byłem przeciwny wszystkiemu i wszystko zwalczałem – wszelkie mniejszości, inności, etniczne, rasowe, klasowe, środowiska homoseksualne, lewicowe, wegetarian, frutarian, srutarian, feministki, aktywistki, społeczniczki – plus ludzi starszych i jedzenie wafli ryżowych w miejscach publicznych!*

*Serio. Zapalić w pociągu nie można, bo to śmierdzi, a jak Ci laska chrupie takim gównem nad uchem, to ok jest, tak? A to niby nie śmierdzi psią karmą?!*

*Postanowiłem zawalczyć o Polskę i polskość – a takie wafle to jakieś chińskie gówno jest, z ryżu. Wydrukowałem ulotki. Pogryzmołem sprayem drzwi Chińczyka i w poczuciu spełnienia poszedłem do Domu.*

*Lista była długa – nie było co walczyć. Postanowiłem odpuścić...*

*(wraca do Domu)*

**STARUSZKA**

*A wie Pan, że znowu mi to mleko nadpił?*

**FACET**

*A wie Pani, że gówno mnie to obchodzi.*

**STARUSZKA**

*Słucham?!*

**FACET**

*Powtórzyć?*

**STARUSZKA**

*Nie.*

**FACET**

*No i właśnie. Milego wieczoru i do jutra – o ile jeszcze tu Pani będzie, bo jak wiadomo czterdzieści procent zgonów odbywa się podczas snu. Dobranoc!*

*Nie wiem, dlaczego to powiedziałem – ale od razu poczułem się lepiej.*

*(zamyka drzwi)*

*(Dziewczyna I)*

**DZIEWCZYNA I**

*(pałac papierosa)*

*Jest cała masa sposobów na to, żeby się poczuć lepiej. Można wziąć kąpiel...tylko że wodę się wtedy marnuje. Można zapalić świecę...tylko że parafina. Można obejrzeć film – komedię romantyczną – komedie romantyczne nie robią nikomu krzywdy. Tylko że jak się tak Człowiek naogląda, a potem do siebie porówna, to wszystko to takie jakieś...do dupy jest. I wtedy trzeba coś zrobić, żeby się poczuć lepiej. Można na masaż iść, albo do kosmetyczki – albo na zakupy. Tylko że trzeba mieć kasę. Można się najeść słodyczy... Albo się napić, z koleżankami, do knajpy pójść, na dyskotekę – zapoznać kogoś, się zabawić – a potem wrócić do siebie... I dalej być nieszczęśliwym.*

*(gasi papierosa i wychodzi – wchodzi Człowiek, który chciał być Psem)*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Każda smycz ma dwa końce. I każdy koniec chciałby kogoś mieć. Jak my Wszyscy. Samotność jest dużo znośniejsza, jeżeli masz Ją z kim dzielić.*

*Miałem wszystko – brakowało mi już tylko Pani. Smycz nie powinna ciągnąć się po ziemi – po to jest właśnie zakończona rączką, żeby być w dłoni. Jak byłem mały mieliśmy spaniela, który nie znośli chodzić na smyczy – szarpał, wyrwał się, trzeba było za Nim biegać – a wystarczyło Go tylko z niej spuścić, a natychmiast zaczynał iść przy nodze.*

*(zauważa Kobieta, siedzącą na ławce)*

*Czasami wystarczy spojrzenie i wszystko staje się jasne.*

*Pachniała limonką i lnem...i wiatrem w szaliku, po długim niedzielnym spacerze.*

*(mówi do siebie, nerwowo)*

*Najważniejsze jest pierwsze wrażenie, najważniejsze jest pierwsze wrażenie... Spojrzenie – nienachalne, ale głębokie. Ogon – bez natręctw, filuternie – leciutko w dół – niewielki smutek zawsze wzrusza Kobiety. I melancholia...*

*(podchodzi do ławki, siada obok)*

**KOBIETA**

*A kto to taki? Co Ty tu robisz – zgubiłeś się? Pokaż obróżka – obróżka jest, czyli jesteś czyjś.*

*Pokaż, masz adres?*

*(otwiera brelok z adresem)*

*Nie masz adresu? A brelok masz.*

*(rozgląda się)*

***Może ktoś Cię szuka? Śliczny jesteś, wiesz? Śliczniutki. Poczekaj tu, ktoś po Ciebie przyjdzie.***

*(Kobieta odchodzi)*

***No ale nie idź za mną... Nie idź. Nie idź. Nie mogę Cię wziąć – naprawdę. Nie rób takich smutnych oczu... Pan Cię na pewno szuka. No? Zostań. Zostań. No.***

*(Kobieta idzie)*

***CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM***

***I zostałem. Ale nie na długo – jeżeli Pies jest wierny Człowiekowi, to jeszcze bardziej – swoim przekonaniom, a ja przekonany byłem...że to właśnie moja Pani.***

*(siada pod oknem – w oknie pojawia się Kobieta, patrzy na Psa)*

***CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM***

***Z góry usiałem wyglądać żałośnie. Uszy po sobie, ogon w dół – zna się te triki. Jeżeli teraz się nie złamie...to już nie wiem. Powinien jeszcze zacząć padać deszcz – rzęsisty i gęsty – rozpaczliwa samotność spływająca po pyszczku – czy to krople, czy łzy – kto to wie...***

*(stoi – gapi się w okno – obok przychodzi Staruszka)*

***STARUSZKA***

***A kto to tak stoi?***

***CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM***

*(wyrwany z bycia smutnym)*

***Co?***

***STARUSZKA***

***Zgubił się Piesio?***

***CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM***

***Nie.***

***STARUSZKA***

***Zgubiłeś się – i teraz mokniesz. Wziąć Cię do Domu?***

***CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM***

***Nie!!!***

***STARUSZKA***

***Nie mogę Cię wziąć...***

***CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM***

***I dzięki Bogu.***

***STARUSZKA***

***Poczekaj, przyniosę kielbaski.***



**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie, nie – niech Pani nic nie przynosi! Ja mam być biedny i samotny!*

*No masz, i zaraz coś przyniesie. Może zapomni? Mam czas póki Stara nie zejdzie z kielbasą – no padajże, durny deszczu, padaj!*

*(grzmot i deszcz)*

*A jednak... Czasami się spełnia...*

*(przenosimy się do mieszkania Kobiety – Kobieta stoi w oknie)*

**KOBIETA**

*Ty wiesz, że ten Pies tam cały czas jest?*

**DZIEWCZYNA X**

*(siedzi na kanapie, je mandarynkę)*

*Tak? I przyszedł za Panią?*

**KOBIETA**

*Aha.*

**DZIEWCZYNA X**

*A Pani myśli, że kto Mu ten adres tam...*

**KOBIETA**

*Nie wiem – przecież nie sam sobie.*

**DZIEWCZYNA X**

*A może to Przeznaczenie. Wierzy Pani w Przeznaczenie? W te dwie połówki jabłka, co się wreszcie spotkają... Ja wierzę. Że kiedyś spotkam. Myśmy się też tak trochę spotkały...jak z przeznaczenia.*

**KOBIETA**

*Chcesz herbaty?*

**DZIEWCZYNA X**

*Poproszę. Tylko nie mocną i...*

**KOBIETA**

*...z cukrem, wiem, dwie łyżeczki.*

*(Kobieta wychodzi)*

**KOBIETA**

*Myślę, czy by Go nie wziąć!*

**DZIEWCZYNA X**

*Kogo – Psa?*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Słyszałem to – mam świadków!*

**KOBIETA**

*To w końcu dobrze, jak się Dziecko chowa ze zwierzęciem.*

**DZIEWCZYNA X**

*A nie lepiej Szczeniaka?*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*To też słyszałem!*

**KOBIETA**

*Szczeniaka trzeba ułożyć, zajmować się Nim, sprzątać, a taki Pies jest już odchowany.*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Dokładnie! I nie brudzę.*

**KOBIETA**

*Można by Go przygarnąć... Nie masz uczulenia?*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie miej, nie miej!!!*

**DZIEWCZYNA X**

*Nie. Ale boję się Psów. Jak byłam mała to Pies pogryzł.*

**KOBIETA**

*Mocno?*

**DZIEWCZYNA X**

*Niemocno, ale mnie wystraszył.*

**KOBIETA**

*To jeszcze pomyślę...*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Tu nie ma o czym myśleć! Ja przecież nie gryzę! Ja przecież...*

*(przy Człowieku Psie pojawia się Staruszk)*

**STARUSZKA**

*Kielbaska...*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie chcę kielbaski!!!*

**STARUSZKA**

*Nie chcesz kielbaski? A co to – Piesek warczy?*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Nie warczę, tylko... (patrzy, że nie ma już Kobiety w oknie) A daj te kielbaskę...*

*(zajada)*

**STARUSZKA**

*Smakuje Ci... Na pewno smakuje. Jak byłam mała to też mieliśmy Psa. Kundelka – kochany był, wszystkich nas kochał, a Ojca to chyba najbardziej. Tyle że z sercem coś miał – Piesek, nie Ojciec – Ojciec zresztą też. Ale Piesek miał wadę jakąś, czy coś – i jak się cieszył czy denerwował, to padał – bo serce Mu stawało. I trzeba było rozmasowywać. A potem wstawał i dalej skakał. Jak Ojciec z delegacji wracał, to najwięcej skakał – Piesek, nie Ojciec. Ojciec nie skakał, Ojciec Go głaskał, a potem masował. Kochaliśmy Go. Pieska. Chociaż Ojca też. Jak człowiek miał dobre życie, to i na starość Mu lżej – tak myślałam. Ale nieprawda. Bo tęskni...za Rodziną. Za Rodzicami. Dlatego na Starość robimy się nieznośni – żeby tak bardzo dać w kość swoim Dzieciom, żeby Im łatwiej było znieść nasze odejście. To wszystko po to – tylko po to. Jedz, jedz. Dobra kielbaska, jedz...*

**CZŁOWIEK, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ PSEM**

*Już zjadłem! Wszystko! Psy mają jakąś niesłychaną potrzebę być ciągle i za wszystko chwalonym. Choć z drugiej strony – ludzie przecież też. Z całego serca pragnęłam pochwał – od mojej Pani – ale Jej nie było.  
(patrzy do góry)*

*(Mieszkanie Kobiety)*

*(Dziewczyna X na kanapie – leży)*

**KOBIETA**

*Herbata.*

**DZIEWCZYNA X**

*Dziękuję.*

*(do Widza)*

*Zdążyłam się już poczuć, jak u siebie. No prawie – powiedzmy jak u Rodziny. Na początku było trochę nieswojo...*

**KOBIETA**

*Trochę?!*

**DZIEWCZYNA X**

*(do Widza)*

*Ale potem się przyzwyczaiłam. Miałam własny pokój – nie musiałam mieszkać z Dziewczynami w wynajętej kawalerce.*

**KOBIETA**

*No to by było nierozsądne.*

**DZIEWCZYNA X**

*A tu było super. Nigdy tak nie miałam.*

**KOBIETA**

*A wiesz, że ja też lubiłam ten czas?*

**DZIEWCZYNA X**

*Tak?*

**KOBIETA**

*Aha. Przynajmniej nie wracałam do pustego Domu...*

*(wkłada sobie poduszkę)*

*I co – taka sama?*

**DZIEWCZYNA X**

*Tylko chyba łżejsza.*

**KOBIETA**

*Troszeczkę.*

*(Kobieta patrzy na siebie w lustrze, głaska brzuch – Dziewczyna przygląda się temu)*

**DZIEWCZYNA X**

*Pomysł z poduszką wydał mi się śmieszny – jak w filmach – ale z drugiej strony logiczny. Że niby jak zacznie chodzić z Dzieckiem, to wszyscy będą pytali, czyje to – a tak? Jej. Chodziła w ciąży? Chodziła. Wszyscy widzieli? Widzieli. Powiększała poduszkę raz w tygodniu...*

*(Kobieta kłuje się w palec)*

**KOBIETA**

*A!*

**DZIEWCZYNA X**

*Nawet coś do niej nasypała...*

**KOBIETA**

*Żebyś nie mówiła, że mam lżej. Jak ma być prawdopodobna to muszę chodzić jak z ciężarem. (do brzucha) Przepraszam Cię, Kochanie, nie jesteś ciężarem.*

**DZIEWCZYNA X**

*Trochę jest. Dla mnie.*

*Chciałam, żeby już było po wszystkim. (patrzy na brzuch, chce pogłaskać, ale wstrzymuje się) Nie mówiłam do Dziecka, nie głaskałam – nie chciałam, żeby się przyzwyczaiło. Jak się urodzi to zobaczy Mamę, a o mnie zapomni – i ja o Nim też. Traktowałam Je jak kurtkę zimową, której nie lubisz, ale nosisz, bo nie stać Cię na inną. Cała zimę, codziennie, zakładasz i nie patrzysz – byle do wiosny, a wtedy kurtka na strych – albo dla biednych – i witaj leciutki sweterku!*

**KOBIETA**

*(siada)*

*Ledwo chodzę. Herbatki?*

**DZIEWCZYNA X**

*Ja zrobię.*

**KOBIETA**

*Nie – siedź – ja zrobię. Tylko tak chwilę... (głaska swój brzuch) ...posiedzę...*

**DZIEWCZYNA X**

*Zazwyczaj od razu wyciągała Poduszkę – czasami kładła Ją sobie pod plecy, śmiałyśmy się wtedy, że...*

**KOBIETA**

*Każda ciężarna powinna mieć taką opcję.*

**DZIEWCZYNA X**

*Potem zaczęła zapominać – żeby Ją wyciągnąć.*

*(siedzą na kanapie – Kobieta zauważa, że wciąż ma poduszkę, śmieje się, wyciąga ją)*

*Potem zaczęła udawać, że zapomina.*

**KOBIETA**

*No patrz, a ja jeszcze z tym!*

**DZIEWCZYNA X**

*A potem to już nawet nie udawała.*

*(Kobieta siedzi, jak ciężarna, głaska się po brzuchu)*

**KOBIETA**

*Będzie mi tego brakowało.*

*(uśmiecha się do Dziewczyny)*

*Oho! Kopnęło! Naprawdę – chcesz zobaczyć?*

*(bierze rękę Dziewczyny i przykłada sobie do brzucha)*

*Zobacz!*

**DZIEWCZYNA X**

*Moje też kopnęło... Kopnęło! O Matko, kopie mnie... Halo! Nie kop mnie, no coś Ty – nie kop Mamy!*

*(obydwie patrzą na siebie – Dziewczyna mówi do Widza)*

*Są takie chwile, kiedy wszystko nagle staje się jasne. Tyle że mnie się akurat...zrobiło ciemno...*

*(wyciemnienie – mieszkanie Faceta, też ciemno – Jego widać, bo podświetla się zapalniczką)*

**FACET**

*I znów wywalilo korki. Jak słowo daję, partacze wszędzie, jakiś idiota nawtykał czegoś do prądu...*

*(zagląda w korki z zapalniczką)*

**GŁOS STARUSZKI**

*Halo! Nie ma prądu?*

**FACET**

*Mnie nie ma! Będzie mi dupę zawracała.*

**GŁOS STARUSZKI**

*Bo nic nie widzę.*

**FACET**

*Bo stara jesteś, to nie widzisz.*

**GŁOS STARUSZKI**

*No nic tu nie... A!*

*(i bum – odgłos jakby ktoś upadł)*

**FACET**

*No i pięknie. Jeszcze się stara wypieprzyła – ja tam nic nie wiem, mnie nie ma.*

*(nasłuchuje)*

*Halo? Żyje Pani? Halo! Żesz krwa...*

*(wychodzi)*

*Ała!!!*

*(w ciemności Dziecko z latarką pod brodą)*

**DZIECKO I**

*(udaje Ducha)*

*Uuuu... Uuuuu... Uuuu...*

*(do Dziecka II)*

*Nie bawi Cię to?*

**DZIECKO II**

*Nie.*

**DZIECKO I**

*Nudny jesteś.*

*(do Widza)*

*Prąd wywaliło w całym mieście! A ja akurat miałam się urodzić. Jechaliśmy taksówką. Tak mi przynajmniej opowiadała Mama. Korki były straszne – kilka razy stawaliśmy...*

**KOBIETA**

*Nie można szybciej?*

**TAKSÓWKARZ**

*No przecież widzi Pani, że korki.*

**KOBIETA**

*To niech Pan przez trawnik jedzie!*

**TAKSÓWKARZ**

*Jak przez trawnik?!*

**KOBIETA**

*Przez trawnik – jakby co, to zapłacę – Kobieta tu rodzi!*

**DZIECKO I**

*Ale nie rodziła. Trzymała się za brzuch...i myślała, że umrze. I bała się! Pierwszy raz w życiu się o kogoś bała.*

**KOBIETA**

*Wszystko będzie dobrze... Najwyżej urodzisz w taksówce.*

**TAKSÓWKARZ**

*No co Pani?!!!*

**KOBIETA**

*To niech Pan jedzie!!!*

**TAKSÓWKARZ**

*Toż jadę!!!*

**DZIECKO I**

*Skakaliśmy na każdym wyboju! Gnaliśmy po trawnikach! A przynajmniej po jednym – a potem pędziliśmy jak szaleni i potrąciliśmy Psa!*

*(odgłos hamowania – bum!)*

**TAKSÓWKARZ**

*O matko, chyba Go zabiłem... Pod koła mi wleciał prosto...*

*(wychodzi z taksówki)*

*O matko, no...*

**DZIEWCZYNA X**

*Co się stało?*

**KOBIETA**

*Pies wybiegł...pod koła...*

*(Taksówkarz wsiada)*

**KOBIETA**

*I co z Nim?*

**TAKSÓWKARZ**

*Położyłem Go na trawniku. Najgorzej, że chyba czyjś, bo z obrózką.*

**CZŁOWIEK PIES**

*Najgorzej... Najgorzej to właśnie być niczym.*

**DZIECKO I**

*Dojechaliśmy w ostatniej chwili.*

*(hamowanie taksówki)*

**DZIECKO I**

*W szpitalu było ciemno. Z mojego punktu widzenia – awarię już dawno usunęli – ale ja*

*przecież nie widziałam nic. Słyszałam tylko coś tam, że na salę i coś tam jeszcze...a potem, że się źle ułożyłam – to trzeba było powiedzieć, jak się mam ułożyć. W Sali obok rozległ się płacz Dziecka...*

*(do Dziecka II)*

**To Ty?**

**DZIECKO II**

*(bawiąc się czymś)*

**Nie.**

**DZIECKO I**

**A kiedy Ty?**

**DZIECKO II**

**Nie wiem.**

**DZIECKO I**

**Nade mną jest jakaś wrzawa, to chyba lada moment. Może położą nas obok siebie.**

**DZIECKO II**

**Chyba nie.**

**DZIECKO I**

**Czemu? Może położą. Na której jesteś Sali? Głupie pytanie – sama nie wiem, na której jestem.**

**DZIECKO II**

**Mnie już tu nie ma.**

**DZIECKO I**

**Jak to?**

**DZIECKO II**

**Mnie już w ogóle nie ma. Tak czasem też się zdarza...**

**DZIECKO I**

**Ale jak to...**

*(światło)*

**Zaczął mnie strasznie razić!**

*(światło na Dziewczyną X)*

**DZIEWCZYNA X**

**Wszystko w porządku? Wszystko w porządku?!?!**

**KOBIETA**

**Poczekaj... (Dziecko zaczyna płakać) Wszystko w porządku.**

**DZIEWCZYNA**

*(uśmiecha się)*



*Wszystko w porządku... Dziękuję...że wszystko w porządku...*

**KOBIETA**

*Ał...*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Skórcze?*

**KOBIETA**

*Nie, nie – to tylko...to nie tak...*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Niech Pani się położy.*

**KOBIETA**

*Ale to nie tak – Pani nie rozumie, ja tylko...*

*Ał!*

*(do Widza)*

*Czasami jabłko zatruwa od razu...ugryziesz i bach – leżysz – a czasami...zatruwa powoli...*

*Ał... Oł...*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Nie wierzę w bajki ani happy-edy – jak się tak Człowiek w szpitalu napracuje, to wie, że życie jest ciężkie i krótkie i cudów nie ma. A przynajmniej są rzadko. Ale to, co tu widziałam...*

*(gabinet Lekarza – Lekarz bada Pacjentkę – oczywiście na wpół rozebraną – wchodzi Pielęgniarka)*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Panie Ordynatorze!*

**LEKARZ**

*Za chwilę! (do Pacjentki) Można się ubrać... (do Pielęgniarki) Słucham Panią.*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Panie Ordynatorze, bo...stało się coś...bardzo dziwnego.*

**LEKARZ**

*A co się takiego stało?*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Bo...jedna Pani urodziła...*

**LEKARZ**

*To chyba dobrze, że urodziła – rodźmy, rodźmy, coraz więcej, społeczeństwo się nam starzeje i zaraz nie będzie komu na nas pracować.*

**PIEŁĘGNIARKA**

*Ale to Dziecko to...bo ta Kobieta... Pan sam zobaczy.*

## **LEKARZ**

*(wstaje, idzie)*

*Nie kwapię się, żeby zobaczyć. Ciężarne to nie moja działka – nie jestem ginekologiem – i choć faktycznie lubię sobie popatrzeć, to nie na ciężarne. Rodząca Kobieta to całkiem inna kategoria – albowiem cud narodzin czyni z Niej przedmiot zupełnie aseksualny – a nowonarodzone Dzieci są po prostu brzydkie.*

*(Wszystkie Kobiety robią oburzone „Och!”)*

*Ojeju, jeju, jakbyście nie widziały.*

*(przychodzi do Kobiety)*

*I co to za problem? Matka zdrowa, Dziecko zdrowe – więc o co chodzi.*

## **PIEŁĘGNIARKA**

*O to, że to jest...Dziecko z poduszki.*

## **LEKARZ**

*Z czego?*

*(do Widza)*

*I rzeczywiście...Chłopiec faktycznie był jakby...z poduszek. Spojrzałem na Matkę – promieniała z radości.*

*(głośno)*

*Dziecko to Dziecko – powiedziałem. Najlepszy Neurolog nie byłby w stanie zrozumieć tego, co działo się w mózgu tej Kobiety.*

*(do Kobiety)*

*No, jak Pani się czuje? Dobrze? To dobrze. Za kilka dni Panią wypiszemy. A póki co zrobimy tomografię. A potem osobiście postawię diagnozę, z której – obawiam się – nie będę mógł się cieszyć.*

*(Lekarz wychodzi – przechodzi obok Dziecka II)*

## **DZIECKO II**

*Szpitala to jednak dziwne miejsca... Jak taki tunel, pomiędzy życiem i śmiercią – mijamy się, wymieniamy grzeczności... Jaka pogoda na ziemi? A u Was? Cudownie, pełne słońce! W szpitalach zawsze jest zimno – i nie dlatego, że są wielkie i że trudno je ogrzać, a nie ma pieniędzy – ale dlatego, że przeciąg. Jedni przychodzą, drudzy odchodzą, jedni się rodzą, drudzy umierają – drzwi się praktycznie nie zamyka.*

*(zauważa błędzącą Staruszkę)*

*A Pani dokąd?*

## **STARUSZKA**

*No właśnie nie wiem. Upadłam i się uderzyłam. Chciałam do toalety...ale już mi się odechciało. Jak tutaj ładnie...i ile ludzi! A ja taka nieuczesa... Powinnam częściej wychodzić, tak tu ładnie...*

*(Staruszka wychodzi)*

*(wchodzi Pielęgniarka – rozgląda się, podchodzi do Niej Facet)*

## **FACET**

*I co – i co z Nią?*

**PIEŁĘGNIARKA**  
*Pan jest Wnukiem?*

**FACET**  
*Nie – to znaczy tak, jestem – co z Nią?*

**PIEŁĘGNIARKA**  
*Przykro mi...*

**FACET**  
*Ale jak to?*

**PIEŁĘGNIARKA**  
*To starsza Pani – uderzyła się w głowę – takie rzeczy się zdarzają. Ważne, że Pan przy Niej był. Wie Pan ilu Starszych Ludzi umiera samotnie? We śnie, w fotelu, w Domu – lepiąc pierogi – przewracają się po prostu i już. A Pan przynajmniej był przy Babci...*

*(Facet siada na ławce)*

**FACET**  
*Cała ta Samotność nie byłaby nawet taka straszna, gdyby nie to, że się nie ma tego kogoś, z kim można by Ją dzielić.*

**WŁÓCZĘGA**  
*(grając w szachy z Lekarzem w gabinecie Lekarza)*  
*Całe to życie nie byłoby takie złe...gdyby nie to właśnie.*

**LEKARZ**  
*I szach!*

**DZIECKO II**  
*Przegrał Pan?*

**WŁÓCZĘGA**  
*Jeszcze nie...*

*(Człowiek, który chciał być Psem też siada na ławce – Dziecko II rzuca Mu patyk, którym się dotychczas bawiło – Człowiek patrzy na Niego niezbyt zadowolony)*

*(Wszyscy siedzą na ławce)*

**LEKARZ**  
*Wiesz, że połowa moich pacjentów, po usłyszeniu diagnozy, postanawia i spędzić tę resztkę życia na podróżach. Wydają oszczędności życia, kupują wycieczkę – dookoła Świata – i wracają, po jakichś dwóch odwiedzonych krajach. Dlaczego? Bo nigdy nie marzyli o podróżowaniu – nie wszyscy muszą podróżować tylko dlatego, że tak się przyjęło. Miałem Pacjentkę, która postanowiła spędzić ostatnie miesiące na kanapie – robiąc to, co lubiła najbardziej, a lubiła siedzieć tam, z mężem i oglądać seriale. Więc po jaką cholere pakować się na wycieczkę dookoła świata, jeśli cały Twój świat to kanapa i Mąż?*

**WŁÓCZĘGA**  
*I co? I umarła na tej nakapie?*

**LEKARZ**  
*Nie. W łazience.*

**WŁÓCZĘGA**  
*Życie bywa przewrotne.*

**LEKARZ**  
*To prawda... I mat!*

*(Dziecko II patrzy – Facet wstaje i wychodzi)*

**WŁÓCZĘGA**  
*Późno już... To do jutra.*

**LEKARZ**  
*Do jutra!*

**WŁÓCZĘGA**  
*Ale jutro u mnie.*

*(Włóczęga wychodzi, Dziecko II zostaje, układa kostkę Rubika – Człowiek, który chciał być Psem siedzi obok, czasem drapie się, jak Pies)*

*(powoli robi się coraz ciemniej – zostaje już tylko jakaś lampka, ledwie dająca światło – szpital w nocy, cisza – słysząc jedynie miarowe kapanie kranu)*

**KONIEC**